GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 6. Warszawa, 21 marca 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Przy zastawionych stołach

Zagadnienie władzy wysuwa się na czoło przy możliwościach realizowania projektów, sięgających głęboko w życie polityczne czy gospodarcze.

Ścierają się z sobą dwa światopoglądy. Stary porządek społeczny przeżywa swój okres załamania i przy pomocy faszyzmu stara się przedłużyć panowanie nad światem i fałszywymi hasłami zjednać sobie masy.

Kształtują się i dojrzewają jednak nowe prądy, a głosiciele ich wyciągają ręce po władzę, żeby „słowo stało się ciałem", żeby świat cały wyprowadzić z ciemnicy na szlaki jasne.

Cechą zasadniczą nowych ludzi, jest odwaga nazywania rzeczy po imieniu. Nie obawiają się zarzutu „szargania świętości" i głoszą całą prawdę.

„Solą ziemi", fundamentem wielkości i wytrzymałości państwa są najszersze warstwy ludzi pracujących, na roli, w fabrykach, czy umysłowców. Mała garstka, żyjąca przywilejem z tytułu urodzenia, czy majątku, to pasożyty, kurczowo trzymający się władzy. Nie śpieszno im odchodzić od suto zastawionych stołów, nie chcą czy nie mogą zrozumieć, że ich godzina już wybiła, a przesunięcie wskazówki na zegarze dziejowym nie uratuje i nie zmieni tego, co się dokonać musi.

Nie ma takiej zapory, której nie usunie skoncentrowana wola ludu. Nie ma takiego rządu, który bez uciekania się do walk wewnętrznych—nawet do wojny domowej—potrafi utrzymać wzbierającą falę. Do punktu kulminacyjnego przypływu już niedaleko; należy mieć uszy do słyszenia, oczy do patrzenia, żeby sobie zdać sprawę z rzeczywistości w Polsce.

85 procent ludności miast i wsi żyje na najniższym poziomie; nie ma mowy nawet o chlebie powszednim, chociaż ludność ta spełnia wszystkie obowiązki wobec państwa, do chęci obrony granic w razie ataku, a miłość dla kraju wytrzymała już nie jedną próbę ogniową. Trzeba skończyć z opiekunami, bo brać młodsza, szary człowiek czuje się na siłach wziąć całą odpowiedzialność, za całość państwa, po przeprowadzeniu zmian ustawowych.

Przy zastawionych stołach musi się znaleźć miejsce dla milionów, a znaleźć się może, jeżeli właśnie ci „nowi ludzie" ujmą ster władzy w swoje ręce.

Na reformy, wprowadzone przez rząd socjalistyczny tow. Bluma w okresie kilku miesięcy nie zdobyły się poprzednie rządy przez dziesiątki lat, bo służyły interesom uprzywilejowanym, arystokracji rodowej i finansowej.

W Polsce do głosu muszą dojść chłopi i robotnicy, faktyczni gospodarze kraju, obrońcy niepodległości, twórcy wszystkich dóbr materialnych i moralnych.



Działają w Polsce siły wrogie wszelkiemu postępowi, podały sobie ręce do walki o utrzymanie swojego stanu posiadania. Bankierzy, kler, ziemianie, finansjera przemysłowa, obca i polska, to obrońcy starych redut, to rycerze ciemności, to głosiciele fałszu, pod płaszczykiem religii, czy patriotyzmu, słudzy każdej władzy, która bronić ich będzie przed naporem nowych prądów.

Ze snu zimowego budzi się przyroda; nawet po najsroższej zimie, zielenią okrywają się łąki i lasy.

Tak też zmartwychwstają do nowego życia siły młode, pełne żywotności, które chcą okryć ludzi nagich, nakarmić głodnych, zapewnić dach nad głową bezdomnym, dać oświatę milionom dzieci, zapewnić pracę zrozpaczonym pracownikom umysłowym i fizycznym.

Tego wielkiego przeobrażenia dokonają socjaliści; zmartwychwstaną poniżeni i wydziedziczeni do nowego życia, zasiądą do zastawionych stołów, bo im się to należy nie z łaski, ale z tytułu pracy i zasługi.

D. KŁUSZYŃSKA.

Ohydny reportaż

W piśmidle „A.B.C." Nowiny Codzienne ukazał się reportaż: „Zbrodnicze Matki pod „opieką" Poradni Świadomego Macierzyństwa". Przychodnię zorganizowała tow. dr. Budzińska - Tylicka, długoletnia radna miejska, wybitna i znana w kraju i za granicą działaczka społeczna, lekarka, znająca najlepiej rozpaczliwe położenie nie szczęśliwych kobiet, rodzących w najokropniejszych warunkach dzieci, skazane na śmierć w mękach.

„Ci, którzy chcą, żeby naród nasz był słabym, podkopują zdrowie matki w pierwszym rzędzie", woła fałszywa obrończyni narodu.

Tak, ci, którzy chcą zgubić Polskę, skazują miliony kobiet na łaskę losu, nie podając im pomocnej dłoni, chociaż wiedzą, że żadna matka, żona chłopa małorolnego, czy robotnika, nie może wychować 10-cioro albo i więcej dzieci.

Zadaniem poradni jest nauczyć kobiety zapobiegania ciąży; **przerywanie ciąży nie należy do działalności przychodni.** Szeroko stosowana jest porada w dziedzinie higieny kobiet. Kłamie więc świadomie pani reporterka, pisząc o przerywaniu ciąży, ale to już należy do metod, stosowanych przez pobożne panie, które „umieją" nie mieć dzieci i nie obawiają się piekła, troskę o Polskę także powiesiły na kołku.

Dyskutować z ludźmi złej woli, świadomymi kłamcami, nie prowadzi do celu. Piętnować i jeszcze raz piętnować zakłamane, pobożne panie.

Życzenia wielkanocne

Zanim zalśni małe mieszkanko
szyb przezroczem — białą podłogą,
nim żelazne zabłyszczą klamki,
trudem musisz zapłacić drogo.

Musisz z karkiem wygiętym w pałąk
obiec izbę raz — drugi — trzeci —
prać bieliznę nieraz noc całą,
całe fury wyrzucić śmieci.

Bo gdy życie ciężkie, robocze,
ściska gardło twardo jak pęta,
pot zalewać musi zawsze oczy
nawet w święta, a zwłaszcza w święta.

Nie wierz w marzeń świątecznych złudę,
nie wierz w szczęście, co spadnie z nieba,
jakimś wielkim, nieziemskim cudem
lepsze życie wywalczyć trzeba.

Trzeba z mocą krzyknąć: już dosyć!
trzeba ręce raz otrzeć z mydła
i powiedzieć: nie będę znosić
ciężkiej doli, która mi zbrzydła.

Już Wielkanoc — ciepła coraz więcej,
Słońce patrzy z poza mgieł walki —
a kobiety los swój biorą w ręce
i z mężami idą do walki.

Włodzimierz Lencki.

Obrona narodowa

W dawnych „dobrych czasach" obrona ojczyzny była przywilejem i obowiązkiem klasy rządzącej, szlachty, razem z królem czy cesarzem.

Wojsko w znaczeniu nowożytnym nie istniało. Chłopi nie mogli umierać za ojczyznę, jako ciury obozowe służyli swoim panom.

W armiach różnych krajów były formacje zaciężne, opłacone, składające się z ochotników. Uprawiali rzemiosło wojenne bez zapału, dla chleba i służyli obcym panom.

Dopiero rewolucja francuska pod koniec 18 wieku wprowadziła na arenę dziejową nowy czynnik, lud pracujący, który z bronią w ręku walczył o swoje prawo do życia, wypisując na sztandarach: **Wolność, Równość, Braterstwo.** Poszerzyło się pojęcie ojczyzny, nie tylko panowie szlachta i wysokie rody, ale w mieszczaństwie rosła świadomość łączności z krajem, żeby w późniejszym okresie objąć chłopów i robotników.

Polskę wykreślono z końcem 18 wieku z mapy Europy, bo zdradziecki król Stanisław August Poniatowski, razem ze szlachtą i magnatami, nie chcieli zrezygnować z przywileju posiadania ziemi na wyłączną własność. Zmarnowano okres walk Kościuszki i dobrzy sąsiedzi, opiekunowie „wielkich panów" polskich podzielili się Polską. Wiekowa niewola, ciemnota, nienawiść ludu do szlachty za krzywdy, doznane, agitacja zaborców opóźniały zbudzenie świadomości, że kraj ojczysty jest w pierwszym rzędzie własnością szerokich warstw ludu pracującego, chłopów, robotników, mieszczaństwa, bo te warstwy stanowią przeważającą większość narodu.

Już wojna światowa dowiodła, że armia stała nie wystarcza dla obrony; cała dorosła ludność, mężczyźni i kobiety muszą stanąć w szeregach na froncie, czy w warsztatach pracy na tyłach, żeby sprostać zadaniu.

Obrona kraju, to już nie przywilej jednej klasy, ale racja stanu wszystkich obywateli, dla których **niepodległość** jest treścią najistotniejszą.

Dlatego przy tym zagadnieniu spotyka się cały naród, dlatego pożyczka na obronę narodową, rozpisana we Francji przez rząd tow. Bluma, została prawie jednomyślnie uchwalona przez Izbę i przez Senat. Dlatego zawrotne sumy, zaproponowane przez rząd Wielkiej Brytanii, uzyskały aprobatę przeważającej większości parlamentu, mimo zastrzeżeń, że we Francji jest to rząd frontu ludowego, znienawidzony przez prawicę, a w Anglii rząd konserwatystów, zwalczany przez socjalistów. Obrona kraju jest nakazem, nie żadną łaską; rozumieją doskonale szerokie warstwy ludowe znaczenie niepodległości czy to we Francji, Anglii, Belgii czy w Polsce. Wspólny jest wróg, z jednego ośrodka Europy rozchodzi się zawołanie wojenne. **Faszyzm niemiecki.** W oparciu o Włochy i inne kraje faszystowskie, zagraża pokojowi, organizuje wojnę, niesie zniszczenie i zagładę milionom ludzi i dorobkowi cywilizacji.

W każdym kraju możliwa jest zdrada klas posiadających tak, jak to działo się w Polsce przed rozbiorami i jak dzieje się w Hiszpanii. Lęk przed władzą ludu, chęć utrzymania majątków, nienawiść do szarego człowieka, prowadzi do zaprzedania interesów kraju własnego siłom obcym, za pomoc przeciw braciom, rodakom, mówiącym tym samym językiem.

W wielkiej manifestacji na ulicach Paryża, po zwycięstwie frontu ludowego i objęciu władzy przez tow. Bluma latem 1936 r., padły pamiętne słowa: „Bierzemy całą odpowiedzialność za całość i obronę Francji". Tak wołają dzisiaj chłopi i robotnicy w Polsce — 85 procent ludności. Bierzemy odpowiedzialność za Polskę — mówi PPS, my, pierwsi od powstań walczący z przemocą zaborców, nieustraszeni, nie wątpiący w najcięższych okresach, że **powstanie Polska Niepodległa.**

Toczy się dalej bój o utrwalenie niepodległości i o Polskę Ludową, w połączeniu z wszystkimi państwami demokratycznymi.

To jest najpewniejszy puklerz dla obrony narodowej. **K.**

Przymus rodzenia

Bezpłodna kobieta nie przedstawiała żadnej wartości, to też np. u Żydów można było taką mało wartościową niewiastę wyrzucić z rodziny.

Ocena kobiety według tego wyłącznie sprawdzianu oznaczała zacofanie, wschodnią, azjatycką orientację, dzikość, zupełną zależność, niewolę.

Stare panny, pośmiewisko przez wieki, nieszczęśliwe istoty, bo nie wpadły w oko żadnemu mężczyźnie, a o samodzielnym życiu kobiet nie śniło się jeszcze filozofom. Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie, zmieniły pojęcia, i „stara panna" zniknęła z powierzchni życia publicznego.

Rozróżniamy kobiety zamężne i niezamężne, a sprawą panieństwa interesują się plotkarze.

Mimo ogromnego postępu, jaki się dokonał na przestrzeni ostatnich trzech dziesiątków lat, najistotniejsze zagadnienie obchodzące kobiety najbardziej bezpośrednio, rodzenie dzieci decyduje się bez ich udziału. W Rosji Sowieckiej po okresie liberalizmu, dyktator Stalin zmienił orientację i mimo pozorów plebiscytu zadecydował i zarządził ograniczenia w niesieniu porady i pomocy przy zapobieganiu, względnie przerywaniu ciąży.

Polityka ludnościowa nie odegrała w tym wypadku decydującej roli, bo przyrost naturalny w Rosji Sowieckiej dochodzi do 5 milionów rocznie. W każdym razie opinia kobiet nie zaważyła na szali i kary przewidziane przez kodeks nie różnią się od kar w państwach kapitalistycznych.

Dyktatorzy faszystowscy Mussolini i Hitler, wkraczający we wszystkie dziedziny życia swoich poddanych, nie pozostawili na uboczu i sprawy rozrodczości. Iniciatorzy zbrojeń na nie znaną dotychczas skalę zagrażający pokojowi światowemu, potrzebują dla swoich celów zaborczych odpowiedniej ilości mięsa armatniego, czyli żołnierzy zdolnych do noszenia broni. Nie pomogły premie małżeńskie, podróże poślubne bezpłatne, zapomogi dla licznych rodzin, pożyczki dla nowożeńców, odznaczenia matek, które mogły się poszczycić największą liczbą dzieci. Nie udało się zahamować spadku narodzin we Włoszech i w Niemczech. Działają tutaj „siły wyższe", które się nie ugną przed wolą dyktatorów: **nędza szerokich mas ludowych** z jednej strony i podniesienie świadomości u kobiet z drugiej strony.

„Maszyna do rodzenia", to zdaniem różnych patriotów najszczytniejsza rola dla kobiet, bez względu na warunki w jakich „maszyna" funkcjonuje. Śmiertelność matek i dzieci nie wyciśnie łez z oczu dyktatorów. Chodzenie po trupach należy do rzemiosła dyktatorskiego.

Skoro dobre rady i nawoływania nie dały spodziewanych wyników, Mussolini nadaje swoim rozkazom moc prawną.

Pociąga do odpowiedzialności także mężczyzn. Obowiązkiem politycznym i rozkazem moralnym każdego obywatela jest zawarcie związku małżeńskiego i posiadanie potomstwa. Specjalny podatek będzie nakładany na bezżennych lub bezpłodnych.

Nie uwzględnia oczywiście faszyzm takiej możliwości, żeby kobiety mogły wyrazić wolę, pozostania w „bezżennym stanie".

Kobiety muszą rodzić, po złej czy po dobrej woli, takie jest zawołanie faszyzmu, tak głoszą dyktatorzy.

Polityka ludnościowa jest ważnym czynnikiem dla każdego narodu, dla każdego państwa. Rodzina odgrywa decydującą rolę, ale dla istnienia rodziny nie wystarczy rozkaz, nawet najgroźniejszego dyktatora, nie wystarczy także frazes o interesach ojczyzny. Poprawa warunków gospodarczych, praca dobrze zapłacona, zmniejszy śmiertelność niemowląt i dzieci, poprawi stan zdrowotny całej ludności.

Okres rodzenia na rozkaz należy jednak do przeszłości. Skoro na drodze legalnej kobiety nie będą mogły zapobiegać ciąży, ratować się będą przez poronienia. Mimo groźby dyktatorów.

Dr. J.

Nie szukam dziury w całym

Rada od innych zaczerpnięta i innym podana

We Włoszech ponoć wprowadzono podatek od bezdzietności. Nie rozmnażacie się — to płaćcie. Nie macie dzieci, bo się boicie, że im nie będzie co do gęb włożyć — płaćcie! Strach was ogarnia, że dzieciska latałyby nago — płaćcie! Nie chcecie co rok proroków — płaćcie!

Tak brzmi rozporządzenie władz włoskich. Ale skoro jest władza — znajdą się i sposoby na nią. O — nawet jeden przychodzi mi na myśl, a ponieważ nie jest oryginalny — nie wezmę nic za opatentowanie.

Posłuchajcie, Włoszki, jak sobie radziły za pierwszych lat rewolucji kobiety rosyjskie. Strasznie było głodno wówczas w Rosji. Po ćwierć kila cukru wystawało się w ogonku nieraz całuteńką noc, gdyż przed sklepem zbierał się często nie ogonek — ale olbrzymie dziesięciotysięczne ogonisko ludzi. Otóż kobietom z małymi dziećmi na ręku okazywano pewne względy, wydawano im produkty poza kolejką. Widząc co się święci, inne, nie pobłogosławione drobiazgiem, kobiety wypożyczały sobie do kolejki cudze dzieci. Ustalił się nawet pewien cennik tych wynajmów, przyczym za skrzeczące, piszczące niemowlęta pobierano wyższe ceny, niż za dzieci starsze, które można było postawić na ziemi, lub prowadzić za rękę.

Jedna niewiasta wpadła nawet na jeszcze lepszy — i oczywiście bezpłatny sposób: oto idąc do „ogonka" zawijała w chustkę kota, którego piski i miauki wzruszały serce współogonkowiczów—i niewiasta po chwili wracała uszczęśliwiona do domu, piastując pod chustką zdobyty łatwą drogą cukier i puszystego czworonoga.

No — i cóż niewiasty włoskie — czy to złe sposoby, włącznie z tym ostatnim kocim? Wypożyczyć cudze dziecko — czy też pociągnąć własnego kota za ogon w chwili, gdy sekwestrator przyjdzie po podatek od bezdzietności? Nat.

Świadectwo księdza Flieduera z Madrytu

Zwycięstwo wyborcze z lutego 1935 r. oddało władzę w ręce frontu ludowego, z przeważającą większością republikańską. Nie chcieli się pogodzić z tym faktem jezuicko burżuazyjni gwałciciele, przyzwyczajeni do gnębienia i wyzyskiwania ludu roboczego.

Radość z odniesionego zwycięstwa była tak wielka, nastrój tak podniosły, że w dniu zwycięstwa nie padł ani jeden strzał nie przelano ani kropli krwi, nie dokonano żadnych gwałtów, w kościołach czy domach prywatnych.

Zwyciężeni nie złożyli broni, organizowali opinię zagranicą, wywozili kapitały, prowokowali ludność.

Kiedy ulicami Madrytu jednego dnia przechodził kondukt pogrzebowy socjalisty, z balkonu jednego z domów trzy stojące panie opluły znamię, obrzucając uczestników wyzwiskami.

Wzburzony tłum chce szturmem zdobyć dom i z balkonu zrzucić plujące prowokatorki. Z trudem udaje się przywódcom opanować gniew ludu i skierować pogrzeb na cmentarz. Zamachy na wybitnych działaczy przywódców powtarzają się coraz częściej. Zamachowcy to członkowie organizacji klerykalno — monarchistycznych, zbierają się w kościołach i z błogosławieństwem idą „na robotę".

Wielcy właściciele ziemscy zwalniają dzierżawców — chłopów i służbę i prowokacyjnie odsyłają do Republiki, żeby ich nakarmiła. Słusznie opinia ludu oskarżała kler o wrogie nastawienie przeciwko nowym rządom.

W odpowiedzi spalono kilka klasztorów i kościołów, w Madrycie kościół św. Ignacego założyciela zakonu Jezuitów specjalnie znienawidzonego w Hiszpanii. Na wsi wypędzeni dzierżawcy i służba obejmowali dawne miejsca pracy, ratując się przed głodem i zagładą. Czy można się dziwić, że swoich wiekowych gnębicieli nie nosili na rękach?

Nędzne zarobki płacone przez magnatów świeckich i duchownych wystarczały na chleb z kory drzewnej i trawy oraz trochę cebuli.

Buntujących się skazywano na długoletnie więzienia, mężczyzn, kobiety i młodzież. Podniosła się fala nienawiści, a nowy rząd nie miał możliwości obsadzenia wszystkich urzędów ludźmi pewnymi.

Sytuacja stawała się niepewną, chociaż program rządu nie był bardziej rewolucyjny, niż programy partyj socjalistycznych na całym świecie.

Ale w Hiszpanii rządzonej przez kler i monarchię, nie dokonał się żaden postęp, nie odbyto drogi którą już przeszła klasa robotnicza w innych krajach w wieku 19. Szlachta feudalna i kler, to jedyni ciemni, niewątpliwi panowie, którzy mieli całą władzę w swych rękach, a naród tęsknił do sprawiedliwości i wolności. Nie znalazł zrozumienia, nie chcieli ustąpić, woleli (jak np. w Polsce w 18 wieku), połączyć się z wrogami nie tylko Hiszpanii, ale z wrogami kościoła, żeby zdusić, zdławić lud. I tak doszło do wojny domowej, najstraszniejszej katastrofy, gorszej niż trzęsienie ziemi, niż wybuch wulkanu. Od ośmiu miesięcy śmierć i pożoga gospodarują w naszym pięknym kraju. Cudowne miasta leżą w gruzach dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci zginęło.

Setki tysięcy mężczyzn i kobiet walczy na frontach z obcymi siłami, sprowadzonymi do Hiszpanii przez zdradzieckich generałów.

Odwrócił się naród od prawd Chrystusowych, brat bratu jest wilkiem, nienawiść objęła panowanie nad całą Hiszpanią. Czy mamy poddać się rozpaczy, czy mamy zwątpić w wielką naukę Chrystusa?

Ucichną armaty, bomby zapalające i trujące nie będą spadały na naszą ziemię.

Zwycięży sprawiedliwość, zwycięży lud pracujący, wyzwolony z niewoli klerykalno obszarniczej i powstanie **Nowa Hiszpania.**

Zamiast pokoju dziecinnego... schody

Podrzucenie dziecka, to jedyna możliwość uratowania go przed śmiercią a matki przed zbrodnią i więzieniem.

W Warszawie znaleziono 51 niemowląt w miesiącu styczniu, 32 chłopców i 19 dziewcząt.

Dzieci zawinięte pozostawiają matki we wnękach bram, na schodach, pod drzwiami zamożnych ludzi, z wiarą, że dziecko płaczem zwróci na siebie uwagę, i znajdzie opiekę w domu wychowawczym.

Karteczki znalezione przy tych pisklętach świadczą najwymowniej o rozpaczy i nędzy matek.

„Nie mam w piersiach ani kropli mleka, nie mam ani grosza, żebym mogła kupić dla dziecka pożywienie, nie mam mieszkania. Nie mogę i nie chcę dziecku zrobić krzywdy, kocham mojego synka. Pukałam do wszystkich instytucyj dobroczynnych, opieki społecznej. Obiecywano, że przyjdzie wywiad, ale jestem u kresu wytrzymałości, zdaje mi się, że umrę i chciałabym uratować dziecko. Dobrzy ludzie zlitujcie się, dajcie pomoc robakowi mojemu. Nazywa się Jurek, chrzczony z wody. Serce mi się ściska, płakać już nie mogę, ale muszę go zostawić na schodach. Jak znajdę pracę ogłoszę w gazetach i wierzę, że znajdę mojego synka.

Matka".

Kobieta spełniła „szczytne zadanie, urodziła żołnierza" i ostatecznie musi go zostawić na schodach, na łasce losu, bo nie ma natychmiastowej pomocy a niemowlę nie wytrzyma zmagania się matki z przeciwnościami.

Dlaczego takim kobietom nie udziela się pomocy zaraz, z miejsca, albo przez umieszczenie dziecka, albo przez pomoc pieniężną.

Jeżeli kobiety są obowiązane rodzić, to nie muszą przeżywać piekła cierpień, po przyjściu dziecka na świat.

I to zagadnienie może być rozwiązane w interesie matek i dzieci, jeżeli na czele instytucyj opieki staną ludzie z sercem i rozumem.

Dziecko nie jest wyłączną własnością rodziców, czy też nieślubnej matki. Troska o jego wychowanie nie może spaść wyłącznie na barki kobiety, którą ewentualnie pozostawił bez pomocy ojciec dziecka.

Domy „Matki i Dziecka" muszą powstać w każdym powiecie, wielkich miastach, żeby dzieci nie znajdowano na schodach, żeby matki zamężne, czy samotne mogły znaleźć opiekę i pomoc.

Helena Ch.

Kobiety w służbie dyplomatycznej

„Gdzie diabeł nie da rady, poszle babę", mówi stare, ludowe przysłowie. „Niecnocie" przypisują wielkie talenty, wyprowadzi w pole najsprytniejszego, skusi najodporniejszego. Ale „baba" jeszcze go przewyższa kwalifikacjami. A więc baby to geniusze, skoro z samym diabłem mogą iść w zawody. Prawdą jest, że w kobietach drzemią wielkie talenty, niewyzyskane, ba, tłumione przez tysiącolecia niewolniczego życia.

Kobiety nadają się dzięki specjalnym zdolnościom, właśnie do służby dyplomatycznej, bo spryt, zapobiegliwość, przebiegłość, oprócz rozumu odgrywają niepoślednią rolę.

Dyplomacja jest opanowana przeważnie przez ludzi „dobrze urodzonych", o pięknie brzmiących nazwiskach i przyznanie równouprawnienia kobietom w tej dziedzinie napotyka na poważne przeszkody, nawet w krajach demokratycznych.

Pierwszą kobietą posłem była p. Kołłątajowa z Rosji Sowieckiej.

W chwili obecnej **w 19 krajach** kobiety są w służbie dyplomatycznej. Na czele stoją Stany Zjednoczone Ameryki, które mają 16 kobiet na kierowniczych stanowiskach dyplomatycznych, jako posłowie, attache przy ambasadach, sekretarki poselstw, konsule, wicekonsule.

Chiny, Finlandia, Norwegia, Sowiety, Japonia, Bułgaria, Boliwia, Panama, Holandia, Turcja, Brazylia, Kanada, Hiszpania, Columbia, Portugalia mają kobiety na stanowiskach dyplomatycznych.

Zaciekawienie wzbudzają przedstawicielki Chin w służbie dyplomatycznej.

W Chinach, gdzie dziewczynkom krępowano nogi bandażami, żeby nie mogły swobodnie chodzić, gdy dorosną, gdzie nie wolno było usiąść kobiecie w obecności mężczyzny, gdzie okna części domu zamieszkałej przez kobiety wychodziły na wewnętrzne podwórze albo ogród, w tych Chinach, kobiety służą w wojsku, są prezydentami policji nawet, zajmują wybitne stanowiska w dyplomacji.

W Paryżu pracuje od r. 1928 w specjalnej misji przy ambasadzie p. Sumi Tscheng, doktór praw. W Londynie zajmuje wybitne stanowisko Nadina Hurong, adwokatka, honorowy pułkownik armii chińskiej, założycielka komitetu ekspansji francusko-chińskiej. Mówi świetnie czteroma językami i rozwija owocną działalność dla swojej ojczyzny. Jakże daleko odbiegła ta młoda kobieta o krótkich włosach, od swoich babek — niewolnic.

A jednak świat kobiecy wyzwala się, zdobywa ważne pozycje. Kobiety nie tracą uroku kobiecości, bo kobiecość nie musi być równoznaczna z nieporadnością i głupotą.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

— Och, och! Gardło boli! — woła kele. — Daj mi prędzej twoje dziecko. Posmaruję gardło jego tłuszczem.

Kakanka wyniósł wiadro z moczem.

— Masz, — powiada, — dziecko.

Ucieszył się kele, połknął wiadro.

— Oszukałeś mnie, Kakanka , — woła.

A Kakanka stoi i śmieje się.

— Ha, ha! Dobrze ci tak!

Rozgniewał się kele i mówi ze złością:

— A ja wlezę do waszego łoża.

— Właź — odpowiada Kakanka.

Chce kele wcisnąć się do namiotu, ale tylko wsunął nos; głowa nie wchodzi. Wyciągnął język i maca — gdzie tu są ludzie.

A Kakanka złapał polano z ogniska i opalił mu język.

— Och, och! Oparzyłem się, — krzyczy kele. Zaczął płakać i prosić:

— Pozwól mi zasnąć. Zmęczyłem się.

Położył się i zasnął.

A Kakanka rozłożył przed namiotem ognisko — wielkie ognisko.

Stęka kele przez sen. Nagle budzi się i krzyczy:

— Oj, gorąco! Zgaście ogień!

— Zaraz, — powiada Kakanka. — Otwórz usta! Rzucę ci dziecko.

Kele otworzył usta i czeka.

— Zamknij oczy, — mówi Kakanka.

Kele zamknął oczy.

A Kakanka pakuje mu do otwartych ust polano z ogniska.

— Och, och, — woła kele, — oparzyłem usta.

Kakanka roześmiał się.

Kele płacze i mówi:

— Dlaczego śmiejesz się ze mnie?

— Dlatego, że teraz już cię zabiłem.

— Jakto zabiłeś? Przecież jeszcze żyję. Zobaczysz, że cię zjem.

— Nie zjesz mnie już, — odpowiedział Kakanka. — Już umarłeś. Idź do morza.

Idzie kele tundrą do morza i płacze:

— Kakanka mnie zabił! Już umarłem! Jak będę teraz jeść wątróbki dzieci? [1])

— — — — — — — —

— Skończyłem, — rzekł Imteurgin i wstał.

— Odciąłem wiatr! — zawołał uradowany.

Wszyscy pochylili głowy, nasłuchując czy wiatr ucichł. Ale nie. Tak samo huczał i uderzał o dach, jak przedtem.

Imteurgin potrząsnął głową i usiadł na tym samym miejscu.

— Nie odciąłem wiatru, [2]) — powiedział smutno. — Pewnie trzeba krzyknąć innym głosem.

GDY NIE POMAGAJĄ CZARY.

Wiele nocy minęło od czasu, jak rozpoczęła się zamieć. Ludzie zasypiali, budzili się i znów zasypiali. Wiele historyj opowiedział ojciec, a wiatr wciąż wściekał się i szalał.

Pewnego razu zbudził się Imteurgin. Było zupełnie ciemno. Rozbudził żonę.

— Daj ognia; chce mi się palić.

— Niema ognia, — rzekła Kuch, — cały tłuszcz wyszedł.

Dziecko też zbudziło się i zapłakało. Za niem Tynatwal.

A za namiotem wiatr huczał. Zasypał namiot śniegiem. Cała góra śniegu. Namiot pochylił się. Dach wisiał nad samym łożem. Zrobiło się ciasno i duszno.

Imteurgin chciał usiąść i stuknął się głową o sufit.

— Oj! — zawołał. — Nasza joronga stała się bardzo mała. Co robić?

Nikt nie odpowiedział.

Wtedy Imteurgin cichutko wyślizgnął się z łoża, ubrał, i, przerzuciwszy przez ramię cudowny pęczek pazurów i zębów, uchylił ściankę namiotu. Chciał wysunąć rękę, ale za namiotem utworzył się twardy mur. Położył się Imteurgin na brzuchu i zaczął dłubać dziurę w ścianie, zgarniając śnieg do środka. Przez otwór przesunął głowę i przedziurawił ciałem śnieg, jak gronostaj.

Znalazł się na dworze. Wiatr chlasnął go w twarz. Podniósł rękę, żeby zdjąć z ramienia cudowny pęczek, ale wiatr przewrócił go, zatoczył po śniegu i odrzucił daleko od namiotu.

Imteurgin wracał na czworakach. Przyczołgał się do otworu, który sam przed chwilą zrobił. Jeszcze nie zasypało go śniegiem. Imteurgin wsunął nogi, i po chwili stał już w namiocie. Przykucnął, ścisnął w ręku pazury kruka i zamruczał:

— Leć, kruku, prędzej, usiądź na wiatrowym szamanie, oczy mu wykłuj, głowę przebii ,mózg zjedz.

Ale zaklęcie nie poskutkowało, — wiatr nie przestawał huczeć i kołysać namiotem. Wtedy Imteurgin podniósł w górę zęby wilcze i krzyknął głośno:

— Biegnij, wilku! Wiatrowemu szamanowi nogi odgryź! Gardło mu przekłuj! Niech przestanie gniewać się na nas.

Ale wiatr zawodził tak głośno, że Imteurgin nie słyszał własnych słów. Głęboko odetchnął i wziął w ręce łapę niedźwiedzią.

— Niedźwiedziu - staruszku! — krzyczał na całe gardło. — Wiatrowego szamana zaduś! Serce jego zjedz! Niech nas nie mrozi, niech wiatru nie robi!

Niedźwiedzia łapa też nie pomogła. Imteurgin otrząsnął się, jak pies, gdy wychodzi z wody. Śnieg opadł z jego odzieży. Wszedł do łoża i rzekł:

— Wiatr nie ustaje, zakrada się ze wszystkich stron. Źle będzie! Pokiwał głową i wlazł do futrzanej pościeli.

— Zimno! — zawołała nagle Tynatwal i rozpłakała się. — Śnieg pada w namiocie.

Kuch obmacała łoże.

— Śnieg jest na pościeli, — powiedziała. Położyła małego Imteurgina na swoim brzuchu i przysunęła bliżej dziewczynkę. Tynatwal zasnęła.

Z góry spadło kilka kropel wody. Kutuwja obmacał sufit.

— Mokro jest. Trzeba suszyć skóry — powiedział.

Ludzie wyszli z łoża. Włożyli futrzane odzienie, wzięli do rąk pałeczki z rogów jelenich i strzepywali pociemku śnieg z pościeli. Potem przeciągnęli w namiocie sznury rzemienne i powiesili skóry, żeby przeschły. Sami zaś usiedli tymczasem na stosach starego ubrania.

W namiocie było bardzo zimno. Ludzie chowali twarze w futrzane kołnierze; ale wkrótce kołnierze pokryły się szronem i zlodowaciały.

— Matka, — odezwała się Tynatwal, płacząc, — ktoś mi wpycha śnieg za kołnierz.

— Nieszczęście! — zawołała przestraszona Kuch. — Ktoś obcy wszedł do namiotu.

— Nie, — rozległ się w ciemnościach głos Imteurgina. — Śnieg sam spada z kołnierza na plecy. Śnieg też chce się ogrzać.

— Chcę jeść, — odezwał się z drugiego końca namiotu Kutuwja.

— Niema nic, — odrzekła matka. — Zjedliśmy całe mięso.

Nastąpiło milczenie. Tylko wiatr miotał się dalej, wciskając przez szczeliny przejmujący chłód.

— Prędzej! — zawołał ojciec. — Rozstawiamy łoże. Zimno jest.

— Nie można, — odpowiedziała Kuch. — Na łożu znowu jest lód, jakby go kto wodą oblał.

Obmacali łoże. Było twarde, jak drzewo.

— Nawet się nie zgina, — rzekła Rultyna. — Co to będzie?

Wszyscy siedzieli zamyśleni. Słychać tylko było, jak Tynatwal ssie swe zziębnięte palce.

— Znowu trzeba suszyć, — odzwał się Kutuwja.

— Nie, — odrzekł Imteurgin. — Najlepiej zakopać je w śniegu za namiotem. Prędzej odmięknie.

Zakopali w śniegu twarde, zlodowaciałe skóry.

— Palce bolą! — skarżyła się płacząc Tynatwal.

— Chodź do mnie — rzekł ojciec. Rozebrał dziewczynkę i wsunął ją za pazuchę pod futrzaną koszulę.

Dziewczyna uspokoiła się, ale po chwili rozległ się przytłumiony krzyk spod koszuli ojcowskiej:

— Oj, duszę się!

Ojciec odchylił koszulę. Tynatwal wysunęła główkę, jak lis z nory i głęboko odetchnęła. Tak leżąc, zasnęła.

Ojciec też zasnął. Zbudził go Kutuwja.

— Zobacz, ojcze, — powiedział, — czy już można rozstawić łoże.

Imteurgin wyszedł z namiotu, obmacał skóry i rzekł:

— Nie, jeszcze nie zmiękły.

Długo tak siedzieli i drzemali, wtykając nosy w kołnierze.

Budzili się, strzepywali szron z koszul i znowu zasypiali. Trwało to dopóty, dopóki nie odtajały zlodowaciałe skóry, zakopane w śniegu. Gdy je wykopano, ujrzano, że utworzyły się na nich lodowe sople, wiszące, jak drobne kulki lodu i rozstawili łoże.

— Prędzej kładźcie się, — rzekła Kuch, — bo jest ciemno i wszyscy są głodni.

Położyli się i przytulili do siebie.

KTOŚ CIĄGNIE ZA WŁOSY.

Imteurgin leżał pierwszy z brzegu przy samej ścianie i mróz dobrał się do niego najwcześniej. Chciał odsunąć się od zimnej ścianki i nagle krzyknął:

—Ktoś mnie ciągnie za włosy? Puścić!

Zbudził krzykiem całą rodzinę. Kobiety były tak wystraszone, że nie mogły się ruszyć z miejsca. Kutuwja pochylił się ku ojcu i zapytał:

— Czy kogoś zabijasz? Może ci pomóc?

— Nie, tylko głowa mi przymarzła do ściany.

Zaczął jęczeć.

Kutuwja i Kuch namacali w ciemnościach głowę Imteurgina i zaczęli odrywać od ściany długie włosy. Imteurgin nie przestawał jęczeć.

(D. c. n.).

[1]) Bajka o Kakance jest b. rozpowszechniona w całej Kołymie.

[2]) Czukcze są przekonani, że wiatr zsyłają szamani. Wiatr można zatrzymać, „odciąć“ zaklęciem lub nagłym okrzykiem.

A. Czechow

NARZECZONY i OJCZULEK

Słyszałem, że się pan żeni — zwrócił się do pana Piotra jeden jego znajomy.

— Skąd znowu?! — wybuchnął pan Piotr — jaki głupiec powiedział to panu?

— Wszyscy to mówią, zresztą nietrudno zmiarkować... Nie ma pan co ukrywać!.. Wysiaduje pan u Kondrackich całymi dniami, jada tam obiady, zostaje na herbacie... Chodzi pan wciąż z panną Tolą Kondracką, znosi jej bukiety... Wiemy, wiemy... Wczoraj spotkałem właśnie starego Kondrackiego, mówił mi, że w drugi dzień Wielkiej Nocy ma być już ślub... życzę wszystkiego najlepszego! Cieszę się nie tyle za pana, ile za Kondrackiego... Przecież siedem córek siedzi mu na karku! Siedem! To nie żarty! Żeby Bóg mu dopomógł wydać chociaż jedną...



Do diabła! — pomyślał pan Piotr. — Przecież to już dziesiąta osoba mówi mi o ożenieniu się z Tolą. Skąd takie wnioski? Że u nich bywam, że mnie zatrzymują na obiedzie, spaceruję z panną... Czas już ukręcić łeb tym plotkom, bo mnie jeszcze naprawdę ożenią, skurczybyki... Pójdę jutro, wyjaśnię sprawę temu bałwanowi Kondrackiemu, żeby nic sobie nie wyobrażał.

Nazajutrz po opisanej rozmowie, Piotr zażenowany i zalękniony nieco, wchodził do gabinetu pana Kondrackiego.

— Co słychać? — przywitał go gospodarz. — Stęsknił się pan? He-he-he... Tola zaraz przyjdzie...

— Przyszedłem właściwie nie do panny Toli, — wymamrotał młodzieniec, — tylko do pana... Musimy rozmówić się w pewnej sprawie...

— O czym że to chce pan mówić, — mrugnął szelmowsko Kondracki. — He-he-he... Czego się pan wstydzi, drogi panie? Sto pociech z tą młodzieżą! Wiem o czym chce pan mówić... Dawno już czas na to...

— Właściwie... poniekąd... w istocie... przyszedłem pożegnać się z panem... Jutro wyjeżdżam...

— Jak to wyjeżdża pan? — zapytał Kondracki, wybałuszając oczy.

— Bardzo zwyczajnie... wyjeżdżam i tyle... Pozwoli pan, że podziękuję za gościnność... Córki pana są takie sympatyczne... Nigdy nie zapomnę chwil, które...

— Za pozwoleniem, — spurpurowiał Kondracki. — Nie zupełnie rozumiem. Naturalnie, każdy człowiek ma prawo wyjechać, może pan robić, co się panu podoba, ale... szanowny panie, pan poprostu ucieka... To nieuczciwie!

— Jakto — uciekam?

— Chodził pan kilka miesięcy, jadł, pił, dawał niejako nadzieję, romanse z dziewczętami odwalał do ranka do wieczora — i naraz— wyjeżdżam!

— Nie... nie.. dawałem nic do myślenia...

— Naturalnie, nie oświadczał się pan, ale czyż nie widać było do czego pan zmierza? Codzień zostawał pan na obiedzie, chodził pan z Toleńką pod rękę... Czy to się robi bez kozery? Tylko narzeczeni zostają codzień na obiedzie, gdyby nie był pan narzeczonym, czyżbym pana żywił? To jest nieuczciwe, niehonorowe postępowanie! Albo się pan oświadcza, albo też... ja.. tego...

— Panna Tola jest przemiłą panienką... szanuję ją... i lepszej żony nie pragnąłbym wcale, — ale mamy... inne poglądy, inne przekonania.

— I to cała przyczyna? — uśmiechnął się Kondracki, — to cała przyczyna? Czyż można, kochasiu, znaleźć żonę o takich samych przekonaniach jak i mąż? Teraz się nie zgadzają — a po upływie kilku lat nierówności się zetrą, zniwelują.

— Niby tak — ale... jestem niegodny panny Toli.

— Godny, niegodny! Głupstwo! Przemiły z pana chłop!

— Ależ nie zna pan wszystkich moich wad... Jestem biedny...

— Bzdury! Otrzymuje pan pensję co miesiąc — dziękować Bozi.

— Jestem... pijakiem...

— Ohoho! Ani razu nie widziałem pana tak naprawdę urżniętym!.. — zatrzepotał rękoma Kondracki. — Młodzież nie może nie pić... Sam byłem młody...

— Ależ ja piję nałogowo. To moja dziedziczna choroba.

— Nie wierzę! Taki zdrowy chłop — i naraz choroba dziedziczna. Nie wierzę!

— Trudno diabła oszukać, — pomyślał Piotr. — Ależ śpieszy mu się wypchnąć córunię. — Niedość, że jestem nałogowym alkoholikiem — mówił dalej — mam jeszcze inne wady. Biorę łapówki...

— Kochasiu — któż ich nie bierze? He-he-he. To mnie dopiero nastraszył.

— Poza tym nie mam prawa ożenić się, dopóki nie dowiem się, co mnie czeka... Ukrywałem to przed panem, ale teraz muszę wszystko powiedzieć... Jestem oskarżony o defraudację...

— Oskarżony?.. — Kondracki spopielał z przerażenia. — Istotnie... Nie wiedziałem o tym. Rzeczywiście... A dużo pan roztrwonił?

— Sto czterdzieści cztery tysiące.

— Tak, niezła sumka... Historia pachnie paroma latami więzienia. W takim razie trudno, niech Bóg ma pana w swej opiece.

Pan Piotr odetchnął z ulgą i wyciągnął rękę po kapelusz.

— Ale — odezwał się Kondracki po chwili namysłu. — Jeśli Toleńka kocha pana szczerze, to przeczeka tych kilka lat. Cóż to za miłość, jeśli boi się ofiar. — Może się pan oświadczyć.

— Wydałby córkę za diabła, żeby się jej pozbyć — pomyślał nieszczęsny młodzian. — Ale to jeszcze nie wszystko. Jestem nietylko defraudantem, ale szantażystą.

— Wszystko jedno — ta sama kara.

— Więc dobrze, ale niechże mnie pan nie zmusza do wyjaśnienia straszliwej tajemnicy mego życia.

— Nie chcę znać żadnych pańskich tajemnic! Bzdury!

— Nie bzdury, szanowny panie. Jeżeli się pan dowie — kim jestem... Jestem bandytą!

Kondracki osłupiał. Milczał chwilę, spoglądając wytrzeszczonymi, przerażonymi oczyma na Piotra, poczym usiadł ciężko i jęknął:

— Nie spodziewałem się... — jęknął. — Ach kogóż to grzałem na swej piersi. Niech pan wyjdzie! Precz z oczu!

Piotr wziął kapelusz i tryumfalnym krokiem kierował się do drzwi.

— Chwileczkę! — zatrzymał go Kondracki — dlaczego więc nie zatrzymano pana dotychczas?

— Bo mieszkam pod cudzym nazwiskiem...

— Phi! może pan tak żyć do samiutkiej śmierci i nikt się nie dowie kto pan zacz... Ale teraz jest pan uczciwy, odpokutował pan już dawno... Niech już będzie — pobierzcie się.

Siódme poty wystąpiły na Piotra... Pozostawał mu już jeden tylko ratunek: uciekać bez żadnej motywacji... Już miał czmychnąć, gdy naraz przyszła mu genialna myśl...

— Jeszcze nie wszystkiego się pan o mnie dowiedział — powiedział. — Jestem... wariatem, a umysłowo chorym żenić się nie wolno...

— Nie wierzę. Wariaci nie rozumują tak logicznie.

— No to nic pan nie rozumie! Czyż pan nie wie, że niektórzy wariaci są wariatami tylko w pewnych okresach, poza tym zaś nie różnią się ani trochę od normalnych ludzi.

— Nie wierzę! Niech pan nic nie mówi.

— W takim razie przyniosę panu świadectwo lekarskie.

— Świadectwo — to co innego, ale panu nie wierzę. Dopiero mi wariat.

— Za pół godziny przyniosę panu świadectwo.. Dowidzenia...



Piotr porwał kapelusz i wybiegł niczem prawdziwy furiat. Po upływie pięciu minut był już u swego przyjaciela, doktora Fiutkowskiego, ale trzeba nieszczęścia, że trafił do niego akurat w chwili, gdy ten poprawiał sobie czuprynę, po sprzeczce z żoną.

— Przyjacielu, mam do ciebie prośbę! — zwrócił się do lekarza. — Chcą mnie gwałtem ożenić. — Żeby tego uniknąć, odwalam wariata... A umysłowo chorzy nie mogą — uważasz — się żenić... Wyświadcz mi przysługę, daj mi zaświadczenie, że mam fioła!

— Nie chcesz się żenić? — zapytał lekarz.

— Za nic w świecie!

— W takim razie nie dam ci świadectwa — powiedział lekarz, poprawiając włosy. — Kto nie chce się żenić, ten nie jest wariatem. tylko przeciwnie — mądrym człowiekiem... A — gdy żenić się zechcesz, to przyjdź po świadectwo... Wówczas będzie widoczne, żeś zwariował!...

Co się dzieje w Lublinie

W dniu 14 lutego r. b. odbyło się Zebranie Ogólne Wydziału Kobiet PPS. w Lublinie, między innymi na porządku dziennym były:

1. Sprawozdanie z Ogólno - Krajowej Konferencji Kobiet PPS w Radomiu.

2. Wybory zarządu.

1. Tow. Baranowska zdała szczegółowe sprawozdanie z Konferencji. W dyskusji towarzyszki omawiały sprawę werbowania Kobiet do Związków Zawodowych.

Tow. Pastusiakowa poruszyła sprawę przeprowadzenia szerokiej agitacji wśród kobiet pracujących na robotach publicznych za wstępowaniem do Związku.

2. Do Zarządu Wydziału weszły tow. Chojnowska przewodnicząca, tow. Winicka sekretarka, tow. Tularowa zastępczyni sekretarki, i tow. Kunicka i Baranowska, zastępczynie tow tow. Pastusiakowa, Pietrakowa, Kurkowa.

Mamy nadzieję, że nowo - wybrany zarząd przy intensywnej pomocy wszystkich towarzyszek przystąpi z całą energią do pracy i organizacja kobieca stanie na odpowiednim poziomie na terenie Lublina.

Rząd Francji w walce z prostytucją

Największą hańbą naszej współczesności jest prostytucja. Obejmuje ona nieogarnione wprost rzesze kobiet i w wieku, w którym nikt nie ma prawa dysponowania cudzym ciałem, ciało nie należy już do tych młodych dziewcząt, pochodzących w 90 proc., jak to jest we Francji, z ludu, a i u nas stosunek ten pewno jest nie wiele inny. Powiadam młodych, a trzeba dodać świeżych, a nieraz jakże nieświadomych i niewinnych. Bo trzeba stale pamiętać, że nieubłagana maszyna prostytucji bierze tylko dobry „towar" — nie stety zwraca z pośród swych trybów zużyte, zdarte i zgniłe łachmany ludzkie, marnie kończące swe życie w szpitalach.

A jakiż jest sposób na zwalczenie tego największego wrzodu ludzkości?

Niestety moralność burżuazyjna nie daje na to odpowiedzi.

A skutki!? Są fatalne. Niestety nie mamy cyfr, któreby mówiły o ilości ludzi dotkniętych chorobami wenerycznymi w Polsce. Ze środowisk jednak lekarskich wiemy, że liczba zachorowań tych jest ogromna, przytłaczająca, skutki zaś tych chorób, to albo śmierć, albo gnicie za życia, albo unieszczęśliwianie nieraz najbliższych ludzi, a przede wszystkim największa zbrodnia — udzielanie niewinnym dzieciom zarazków straszliwych.

Cóż rząd na to!? Cóż społeczeństwo!?

Ano, są tam te poradnie przeciwweneryczne. Leczą się tam ludziska. Cóż, kiedy istnienie reglamentowanej prostytucji działanie dobroczynne owych przychodni całkiem niweczy.

A we Francji sprawy te przybrały obrót nie mniej zastraszający. Prostytucja stała się tam gałęzią przemysłu, i to nie bylejakiego, o nie! Przemysł ten stale kwitnie i daje olbrzymie dochody „uczciwym" mieszczańskim dzierżawcom domów publicznych, pożerając stale nowy, świeży i jakże cenny zwłaszcza we Francji, towar ludzki.

Skutki tego są oczywiście straszliwe. W 1922 roku 1/10 część całej ludności Francji zarażona była syfilisem. 1/10 Francuzów, t. j. cztery miliony osób. Współcześnie zaś liczy Francja rocznie 150 tysięcy zgonów rocznie, będących wynikiem syfilisu!

W przeciągu więc dziesięciu lat syfilis zabił więcej ludzi niż to uczyniła wojna światowa.

Poruszanie tych spraw właśnie we Francji zawsze wywoływało zły oddźwięk prasy i tych możnych, którzy z przemysłu prostytucyjnego korzystali.

Aż dopiero zainteresował się tym, poważnie obecny Minister Zdrowia Publicznego Henryk Sellier.

W wywiadzie udzielonym jednemu z francuskich pism powiada on, że oczywiście o natychmiastowym, całkowitym zniesieniu prostytucji mowy być nie może. Jednak reglamentaryzm francuski (taki sam jak w Polsce) uważa za szkodliwy, wprowadza bowiem w błąd, dostarczając złudzeń, iż kobiety, mające „czarne książeczki" podlegają częstemu badaniu, a więc rzekomo przez to nie roznoszą zarazy.

Zniesienie całkowite, czyli abolicjonizm, praktykowane w Anglii kończy się zamknięciem oczu na istniejącą i wciąż szerzącą się plagę potajemnej prostytucji.

Wreszcie prohibicjonizm amerykański, który karze za prostytucję, jak za przestępstwo jest jeszcze mniej skuteczny, choć w założeniu może słuszny.

„My — powiada minister — wybraliśmy trzecie wyjście, na wzór Danii, Szwecji i Norwegii. Ponieważ nie możemy uznać prostytucji za przestępstwo, będziemy uważali za przestępców tych, którzy z pełną świadomością przyczynią się do zarażenia chorobą weneryczną osoby zdrowej.

Dla zniesienia domów publicznych spróbujemy użyć następującego środka: Prawo francuskie karze tego „kto... przyczynia się do popchnięcia ku prostytucji, czy kto czerpie swe zyski z nakłaniania do prostytucji osobę jednej czy drugiej płci, poniżej lat dwudziestu i jeden...." Wystarczy dodać do tego dwa słowa „a nawet osobę pełnoletnią" nie będzie to rozwiązanie całkowite sprawy, stanie się jednak niewątpliwie dużym krokiem naprzód...."

Tyle minister Zdrowia Publicznego Francji.

A. Świetlicka.

Droga uroczystości

Od roku sprawa koronacji króla zajmuje uwagę licznych sfer społeczeństwa angielskiego. Przygotowania, naprzód dla króla Edwarda, teraz księcia Windsoru, obecnie dla Jerzego VI i jego żony Elżbiety są obliczone na niespotykaną stopę. Okazałością przewyższą wszystko co dotychczas miało miejsce przy koronacjach.

W przybliżeniu koszta obliczone są na **30 milionów złotych**, wydane częściowo przez dwór, częściowo przez miasto. Iluminacja kościołów, pałaców, placów będzie kosztować 600 tysięcy złotych. Budowa trybun, sztandary i inne akcesoria obliczono na pół miliona.

Instytucje prywatne i miejskie wydadzą 20 milionów złotych. Suknia i płaszcz koronacyjny królowej, stroje orszaku, który weźmie udział w pochodzie, jak i w samym akcie, wyniesie krociowe sumy. Nie wlicza się brylantów i innych drogich kamieni, które zdobić będą króla, królową i gości. Wartość ich stanowi zawrotne sumy idące w setki milionów.

Świat nie jest biedny, bogactwa są tylko nierówno rozdzielone.

Dziecko i my

Dlaczego Józio ziewa na lekcji?

Pani nauczycielce jest bardzo przykro. Stara się, jak może, żeby lekcja była ciekawa; opowiada dzieciom zabawne dykteryjki, smyki śmieją się — i ani zauważą, jak bawiąc się, nauczyły wielu mądrych i pożytecznych rzeczy.

Ale Józio nie uważa. Patrzy bezmyślnie przed siebie, zdaje się nie słyszeć słów pani; ziewnie raz, drugi, odwróci apatycznie bokiem i siedzi nieporuszony.

Józio jest inteligentny; napisze nieraz wypracowanie, aż panią bierze zdziwienie, skąd w tym chłopaku tyle bystrości. Ale rachunków nigdy w porządku nie rozwiąże, coś poplącze, nie wykończy. To też, gdy Józio wodzi sennym wzrokiem po klasie na lekcjach, nauczycielkę aż pasja bierze i budzi się w niej podejrzenie: może to zachowanie świadczy o złośliwości dziecka, nieżyczliwości dla nauczycielki. I czuje żal do chłopaka, że nie ocenia jej wysiłków.

Dla lepszego zbadania sprawy pani poszła do matki chłopaka. A że bardzo jest zajęta w ciągu dnia, wybrała się tam późnym wieczorem, już po zamknięciu bramy. Na dzwonek — otworzył bramę jej własny uczeń — właśnie sam Józio.

Matka Józia jest dozorczynią domu. Została nią po śmierci męża, który sprawował tę funkcje. Ponieważ roboty jest dużo — ze sprzątaniem schodów, podwórza, w gospodarstwie własnym też obrobić się trudno, bo dzieciaków wielką gromadę trzeba nakarmić i „wyreperować" po codziennym ganianiu — do najstarszego w rodzeństwie, Józia, należy otwieranie bramy.

Tego wszystkiego dowiedziała się pani po jednej chwili rozmowy ze steraną i zmęczoną panią Janową, matką Józia.

Nauczycielce zrobiło się ogromnie przykro. Zrozumiała, że ziewanie i drzemki Józikowe na jej lekcjach są wynikiem **zmęczenia**, płynącego z niedospania chłopaka. Budzony co chwila bezlitosnymi dzwonkami, zrywa się biedaczysko z posłania raz po raz, biegnie otworzyć bramę, zwalczając bohatersko chęć snu, aż wreszcie „wybije" się z niego tak dokumentnie, że leży później kilka godzin z otwartymi oczyma, i choć już dzwonki ustały, zasnąć nie może. Nad ranem spływa na niego uspokojenie, zasypia na godzinkę — i już czas wstawać do szkoły.

Pani porozmawiała serdecznie z matką i wytłumaczyła jej, że dzieciak musi mieć nieprzerwaną noc wypoczynku, jeśli ma mieć siły do pracy szkolnej — i siły do życia wogóle.

Po paru dniach śmiech Józia rozbrzmiewał najgłośniej na wesołych lekcjach pani nauczycielki.

Nat.

Dziecko nie ma apetytu

Co drugi przynajmniej dom jest terenem codziennej walki pomiędzy dzieckiem, które nie chce jeść, a matką, która je do tego zmusza. Płacze, krzyki i w końcu klapsy towarzyszą tym scenom rodzinnym. Co troskliwsza matka zwraca się do lekarza z błagalną prośbą, by zapisał coś na apetyt. Trudno jednak nieraz pomóc dziecku, gdy właściwie należało by leczyć samą matkę, a często babcię i ciocię i nauczyć je właściwego obchodzenia się z dzieckiem.

Dziecko, jeśli tylko nie jest chore, je zawsze chętnie; należy tylko nieumiejętnym postępowaniem lub nieodpowiednim żywieniem nie zabijać w nim apetytu. Głównym grzechem, który popełniają matki, jest zbyt częste podawanie jedzenia. Żołądek nie uporał się jeszcze z jedną porcją, a już na nowo go ładują. Posiłek trzy lub czterokrotny w ciągu dnia powinien być należycie rozłożony i pory jedzenia winny być skrupulatnie przestrzegane. Przewód pokarmowy przywyka do pewnego rytmu, z którego wytrącony, reaguje utratą łaknienia.

Ważną jest rzeczą, by sam pokarm pobudzał chęć do jedzenia; apetyt—w myśl francuskiego przysłowia — sam przychodzi w czasie jedzenia. Jeśli karmimy dziecko stale, jak to czynią te właśnie najtroskliwsze matki, mlekiem, masłem, jajami i kluseczkami, słowem pokarmami skoncentrowanymi, to organizm buntuje się przeciw temu. Żąda czegoś smaczniejszego: jarzyny, owoców, kompotu.

Nie małe znaczenie posiadają czynniki psychiczne. Dziecko, które zmusza się groźbą i biciem do jedzenia, odnosi się do niego niechętnie, a jeśli się zorientuje, że otoczenie przykłada do tego wielką wagę, to w małym, lecz bystrym rozumku rodzi się szybko myśl szantażu. Wie, że za grzeczne zjedzenie można uzyskać zabawkę lub coś miłego, i -- korzysta z okazji wymuszenia.

Nie wspominamy o ruchu i świeżym powietrzu, jako niezbędnych warunkach dobrego apetytu u dziecka, gdyż jest to rzecz dostatecznie wszystkim znana.

Więzienia przepełnione

Na mocy uchwalonej ustawy o amnestii opuściło więzienia pod koniec 1935 r. 30 tysięcy osób.

W międzyczasie tekę ministra sprawiedliwości objął p. Grabowski, człowiek młody, energiczny, znany jako prokurator z procesu brzeskiego.

P. minister stoi na stanowisku, że więzienie to nie hotel albo sanatorium i więźniowie muszą cierpieć za winy popełnione.

Nie ma też żadnego pardonu i nowy regulamin stosuje się z całą surowością.

Świat cały przeżywa okres wielkich przemian, wstrząsów sięgających do podstaw ustroju.

„Niezadowolonych" jest coraz więcej, oskarżeni o zagrożenie porządku, na tle bezrobocia, a więc nędzy, dostają się przed oblicze surowej sprawiedliwości i w rezultacie wędrują masowo do więzień, gdzie obowiązuje „równość", bez przywilejów dla skazanych w procesach o podłożu politycznym. W rezultacie w więzieniach panuje tłok, ciasnota, przepełnienie, większe niż przed amnestią.

W przeciągu kilkunastu miesięcy namnożyło się przestępców tak wielu, że co trwożliwszy senator domaga się z trybuny od p. ministra, żeby przyśpieszył budowę nowych więzień. A jest taki kraj w Europie, Szwecja, rządony przez socjalistów, gdzie więzienia stoją pustką i zwalnia się dozorców, bo nie mają kogo pilnować.

A jest jeszcze inny kraj, Belgia, gdzie więzienia przypominają hotele i sanatoria, albo najlepiej zorganizowane szkoły.

Z tych więzień wychodzą ludzie, zwłaszcza młodzież z nowymi walorami moralnymi. Czy celem więzienia jest łamanie ludzi fizycznie i moralnie przez stosowanie ostrych regulaminów, głodzenie i t. d. Przecież ogromna większość wraca, — po odcierpieniu wyroku do społeczeństwa, — i nie jest sprawą obojętną, w jakim stanie ci ludzie się znajdują. To już nie jednostki, ale dziesiątki tysięcy osób, często chorych na gruźlicę, nabytą właśnie w więzieniu przepełnionym, bez odpowiedniego odżywiania, bez powietrza i światła.

Karać za winy popełnione, ale nie niszczyć zdrowia, taka zasada przynajmniej musi obowiązywać.

Przykłady ani ze wschodu, ani z zachodu nie mogą przyświecać polskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

Przepełnione więzienia dowodzą, że istnieją poważne konflikty o podłożu społecznym i gospodarczym. Dążyć do zmiany warunków, powodujących te wstrząsy, dowodziłoby rozumu politycznego. Polska racja stanu woła o zmiany.

Szkodliwa ustawa

Ustawę o sprzedaży i spożyciu alkoholu nazwała tow. Kłuszyńska w mowie wygłoszonej w senacie w marcu 1931 r. ustawą pro alkoholową, przepowiadając zgubne skutki przez ułatwienie przydłużenia punktów sprzedaży detalicznej, zwłaszcza po wsiach.

W ostatnich dwóch latach widzimy niesłychany wzrost ilości punktów sprzedaży. Prawie w każdej wsi można kupić wódkę, gdyż nie pociąga to żadnych opłat dla sprzedawców. Znaczny wzrost pijaństwa jest konsekwencją tych ułatwień.

Wiemy, że wódka jest nieszczęściem dla rodzin chłopskich i robotniczych, prowadzi do przestępstwa i niszczy zdrowie.

Walka z alkoholizmem prowadzona celowo daje dodatnie wyniki. Propaganda oddaje dobre usługi; przez szkołę można wpływać na młode pokolenie.

Wszystkie usiłowania paraliżuje właśnie ustawa z r. 1931, która przekreśliła dawniejszą ustawę z roku 1920, kiedy w Sejmie przedstawiciele chłopów i robotników mieli głos decydujący i bronili ludność przed zalewem wódki.

Socjalizm walczy z alkoholizmem, uważając go słusznie *za wroga ludu.* Kapitalizm i jego słudzy rozpijają naród; liczą, że pijane społeczeństwo nie zdobędzie się na walkę o nowy porządek społeczny.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W HISZPANII

Zdrajcy, generałowie Franco i Molo oddają bogactwa Hiszpanii, węgiel, żelazo, ołów, cynk, kobalt, miedź, grafit, magnesię, srebro i siarkę. Niemcom i Włochom za pomoc udzieloną dla stłumienia rządu republikańskiego.

Hiszpania posiada niezbadane bogactwa naturalne, które rządom faszystowskim pozwolą na zbrojenia tanim kosztem, bo życie „ochotników" wysłanych na front hiszpański nie wchodzi w rachubę.

Odezwa matek hiszpańskich do matek niemieckich, pełna jest opisów grozę budzących faktów śmierci kobiet i dzieci spowodowanych bombami. Sześciopiętrowe domy zapadały się, jak by były z piasku albo kart, grzebiąc pod gruzami mieszkańców. Szpitale przepełnione, ranni cywilni i wojskowi, to wszystko ofiary okrutnych i zaślepionych nienawiścią waszych przywódców.

Bez pomocy Niemiec i Włoch nasz kraj nie byłby zniszczony. Matki, to wasi synowie, mężowie, bracia sieją śmierć i pożogę.

W AMSTERDAMIE w Holandii otworzono archiwum, obejmujące wszystkie wydawnictwa związane z ruchem wyzwoleńczym kobiet na całym świecie.

Kierownictwo zwraca się do wszystkich organizacji z wezwaniem, żeby przesyłały materiały związane z ruchem kobiecym.

W SZWECJI INACZEJ. 50 tysięcy kobiet należy do partii socjalistycznej, liczącej 300 tysięcy członków.

W Szwecji od 1932 do 1936 r. socjaliści sprawowali rządy, które zapisały się złotymi zgłoskami w pamięci szerokich warstw pracujących. Walka z bezrobociem przez uruchomienie robót publicznych, pomoc dla rolników dały świetne wyniki. Rząd robotniczo - chłopski, powołany po ostatnich wyborach (ośmiu socjalistów i czterech przedstawicieli chłopów) prowadzi w dalszym ciągu dzieło niesienia pomocy.

W parlamencie na 230 posłów zasiada dziesięć kobiet — sześć socjalistek.

Powołano komisję ludnościową, której zadaniem nie są starania o powiększenie liczby ludności. Komisja stara się, żeby rodziny, które mają, albo chcą mieć dzieci, miały możliwości wyżywienia i wychowania w zdrowych domach, w dobrych warunkach opieki.

Komisja przedłożyła parlamentowi projekt ustawy, znoszący dotychczasowy zakaz sprzedaży środków zapobiegających zajściu w ciążę. Lekarze, akuszerki, pielęgniarki, opiekunki społeczne powinny pouczać zainteresowanych o celach polityki ludnościowej.

Komisja stoi na stanowisku, że należy skończyć z obłudą i uprzedzeniami. Szwecja chce mieć zdrowych i światłych obywateli. Szwedzka organizacja kobiet, zresztą ściśle związana z partią socjalistyczną, prowadzi ożywioną działalność w organizacjach miejscowych, przez ożywione życie towarzyskie, kulturalne imprezy, podróże i szkoły dla kobiet.

Tow. Hilda Ford, przewodnicząca pracy kobiet - socjalistek w Szwecji, jest członkinią międzynarodowego komitetu kobiet, posłanką do parlamentu w Sztokholmie.

POLSKA RADIOFONIA

24 MARCA WSZYSTKIE DZIECI PRZY SŁUCHAWKACH I GŁOŚNIKACH RADIOWYCH.

Które z dzieci chce wygrać jakąś piękną książkę, niechaj we środę 24 marca o godz. 16.10 wysłucha czwartej z rzędu „Zagadki historycznej", która nadana będzie przez rozgłośnię warszawską. Audycja ta połączona będzie z konkursem, który przyniesie dzieciom kilkanaście pięknych nagród.

A więc uwaga dzieci! Słuchajcie nowej „Zagadki historycznej". Odpowiedzi nadsyłajcie do „Skrzynki".

***

W czwartek 25 marca o g. 16.20 p. Jan Szczepkowski wygłosi interesujące opowiadanie dla dzieci starszych p. t. „Bałtazar". Będzie to piękna audycja z cyklu „Moje zwierzątko". Autor skreśli w niej dzieje wzruszające przyjaźni młodej wiejskiej dziewczyny i uratowanego przez nią od śmierci wspaniałego dzikiego łosia puszczyńskiego.

CIEKAWOSTKI RADIOWE.

RADIA AMERYKAŃSKIE W SŁUŻBIE RATOWNICZEJ.

Podczas ostatniej olbrzymiej powodzi 3 wielkie towarzystwa radiowe: National Broadcasting Company, Columbia Broadcasting System i Mutual Broadcasting System złączyły się w akcji ratowniczej władz dla ekspedycyj ratowniczych, znajdujących się na miejscu katastrofy. Nie brak było i radioamatorów, biorących udział w tej akcji.

WIEŚ DĄBROWA W POW. RADZYMIŃSKIM — PIONIERKĄ CAŁKOWITEJ RADIOFONIZACJI.

Przed kilku dniami obchodziło Polskie Radio uroczystość zainstalowania 44 aparatów radiowych we wsi Chełmica Mała. Był to, jak wiadomo, zbiorowy wysiłek mieszkańców, którzy dochody z dzierżawy terenów łowieckich przeznaczyli na zakupienie aparatów i całkowite zradiofonizowanie swej wsi. Zradiofonizowanie Chełmicy Małej odbiło się głębokim echem w całej Polsce, szczególny zaś oddźwięk wywołało w sąsiednich wsiach, których mieszkańcy nie chcą pozostać w tyle za Chełmicą Małą i także projektują w najbliższej przyszłości szeroko zakrojoną akcję radiofonizacji całkowitej swych osiedli.

Jak bardzo wielkie jest zrozumienie potrzeby posiadania radia przez mieszkańców wsi, dowodzi fakt, który z wielką radością podajemy do wiadomości publicznej. Otóż w powiecie radzymińskim, gmina Strachówka, znajduje się wieś Dąbrowa, licząca 12 domów, oddalona o 23 klm. od najbliższej stacji kolejowej. Maleńka ta wieś jest właściwie pionierka w akcji całkowitej radiofonizacji, gdyż już od roku na każdym domu zawisły anteny radiowe. Mieszkańcom wsi Dąbrowa w gminie Strachówka należą się wyrazy głębokiego uznania za wielkie zrozumienie wartości społecznych, wychowawczych i kulturalnych, jakie wnosi radio pod każdą strzechę. Niewątpliwie przykład wsi Dąbrowa w pow. radzymińskim odegra wielką rolę w akcji radiofonizacji wsi polskiej.

Odpowiedzi redakcji

Leon W. Nie umieścimy, na liście nie ma podpisu, zresztą sprawy bardzo osobiste.

Zofia Kowal. Porady prawne należą do naszej działalności, poruszane przez Was, majątkowe, wymagają pomocy adwokata.

Odpowiadamy kilku organizacjom: 1) rocznica śmierci tow. Dr. Budzińskiej - Tylickiej przypada na kwiecień, 2) Akademie „Dnia kobiet" można urządzić własnymi siłami, wysyłanie prelegentek kosztuje za drogo. W styczniowym numerze „Głosu Kobiet" znajdą prelegentki odpowiedni materiał do przemówienia.

W naszym domu

Najpiękniejsze są samodziały



Zanim zaproponuję coś moim czytelniczkom, odbywam długie dość wędrówki w Poradni Mody po kilku najświeższych żurnalach krajowych i zagranicznych, z których wybieram po dłuższym namyśle modele; teraz zaś tak mię poniosły wiosenne podmuchy, że zawędrowałam na wystawę do Szkoły Przemysłowej, gdzie jak się dowiedziałam, można obejrzeć śliczne kostiumy, suknie, płaszcze i t. p. — robione z tkanin samodziałowych.

Mówiłyśmy już niejednokrotnie na tym miejscu o specjalnym uroku, jaki mają wyroby niefabryczne, o tym wyraźnym piętnie artystycznym, jaki odnaleźć zawsze można w przedmiotach robionych ręcznie.

Na wystawie—urządzonej staraniem p. Śledziewskiej, kierowniczki artystycznej w Warszawskiej Szkole Przemysłowej, zademonstrowano modele uszyste przez uczennice wyłącznie z samodziałów, których dostarczyła bądź placówka przemysłu ludowego „Len wileński" — bądź też tkanych pod kierunkiem i podług recepty p. Śledziewskiej.

Krótko mówiąc — odrazu w pierwszej minucie wizytowania wystawy — „zatkało" mnie formalnie z zachwytu.

Proste, zwykłe fasony o bezpretensjonalnych „angielskich" liniach dzięki temu, że są zrobione z samodziału, odznaczają się nadzwyczajnym wdziękiem, są w ogromnie szlachetnym tonie, widać w nich coś więcej. niż wynik kunsztu krawieckiego.

I pomyśleć tylko, że tę szlachetność zawdzięczają temu, iż urodziły się na prymitywnym warsztaciku tkackim w zapadłej wiosce, nowogródzkiej czy wileńskiej!

Za mało jeszcze u nas w Polsce docenia się artystyczne walory wyrobów ludowych. Spotykamy w niektórych domach (miejskich) trochę garnków huculskich czy jakiś rzeźbiony przez górala talerz, makatkę na ścianie, czy obrus szary, lniany na stole — ale niewiele kobiet zaufało ozdobienie własnych postaci płótnami lub wełnami samodziałowymi.

Oto zwykła sukienka - kostiumik oraz komplet, złożony z sukni i dłuższego żakietu. Zróbcie je z tkaniny samodziałowej, a przekonacie się, jak wynik prześcignie wasze oczekiwania.

Ogromny wybór płócien i wełen — samodziałowych — o ile ktoś nie ma okazji do nabycia ich wprost na targach wiejskich czy u samych wytwórców — dostać można w warszawskiej firmie p. n. „Len Wileński", Aleje Jerozolimskie 29.

Po formy bibułkowe zwracać się należy bezpośrednio pod adresem: Poradnia Mody, Warszawa, Świętokrzyska 17. Ceny: za formę zwykłą — 50 gr., robioną na zamówienie p-g podanych wymiarów — 1 zł., koszta przesyłki — 10 gr.

Trochę rozwagi przedświątecznej

Gdy już zapowiemy ze sto razy, że świąt w tym roku nie robimy, że lepiej za te pieniądze kupić Józkowi buciki czy Maniusi sukienkę, gdy się nawzdychamy już i najęczymy dowoli — chytrze i pocichutku, zabieramy się do kupowania trochę mąki, laseczki wanilii, paru deka rodzynek — tak na wszelki wypadek.

I „wypadek" przyciska nas w Wielkim Tygodniu, zapożyczamy się zupełnie nieproporcjonalnie do ilości składanych przyrzeczeń, porywa nas gorączkowy ruch przedświątecznych zakupów.

Trochę jajek, szyneczki, chrzanu, a i upiec coś wypada, bo przecież niech raz chociaż te dzieciska i mąż użyją sobie...

Il od rodzynki do wianuszka kiełbasy, od jajeczka do ćwiartki cielęciny — rosną nasze chętki urządzenia świąt.

By zaspokoić te zrozumiałe zresztą zapędy świąteczne podam parę tanich przepisów.

Zamiast tradycyjnej szynki, można z powodzeniem kupić maleńki baleron. Tańszy jest znacznie — a smakuje nie gorzej niż szynka. Gotować — jak szynkę — to znaczy około 20 minut w nieosolonej wodzie.

„Bohaterką" święconego jest jednak przede wszystkim *dobrze upieczona babka.* Ze skromną niepretensjonalną „babą" chcę Was właśnie zapoznać.

1 litr mąki, z której ¼ część rozczynić z letnim mlekiem i 3 dkg. cukru rozpuszczonych drożdży i postawić w cieple. Tymczasem ucierać na misce dużą łyżkę świeżego masła z 2 żółtkami i dwoma całymi jajami. Dodać trochę soli, trochę skórki cytrynowej lub pomarańczowej drobno usiekanej z $^1/_8$ kg. cukru, wsypać resztę mąki, wlać wyrośnięty rozczyn i wyrabiać doskonale, póki ciasto od ręki nie odstanie. Jeśli za gęste, dolać trochę letniego mleka, po tym włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej mąką, a gdy w cieple wyrośnie, wstawić do średnio ciepłego pieca na godzinę. Po upieczeniu i wyrzuceniu z formy, posmarować piórkiem roztopionym masłem i obsypać grubo cukrem i wanilią— lub też polukrować.

Tort piaskowy. Proszę nie bać się tej szumnej nazwy, bo i robota i koszta przy nim są nie wielkie. Sześć łyżek sklarowanego masła, 9 łyżek miałkiego cukru z wanilią trzeć w donicy aż zbieleje — po tym dodać po jednemu 6 całych jaj i 6 żółtek, 12 łyżek kartoflanej mąki i dalej ucierać przez pół godziny. Po rozsmarowaniu w tortownicy (może być zwykła brytwanka) piec w gorącym piecu blisko całą godzinę, a gdy wystygnie, polukrować..

Lukier do bab i tortów.

Cytrynowy: ćwierć kilo pudru trzeć z 2 białkami dobre pół godziny, wpuszczając potrochu sok z jednej cytryny, trzeć tak długo, aż się utworzy biała gęsta masa.

Lukier przezroczysty: Puder rozcierać z wodą, dolewając po trochu, aż się utworzy gęsta przezroczysta masa. Dla zapachu dodać kilka kropel różanego olejku.

Figliki gospodarskie

Ręce po krajaniu cebuli przetrzeć musztardą i opłukać zimną wodą, a nie pozostanie żaden przykry zapach.

Do prania wełny, gdy doda się do rozpuszczonego mydła trochę amoniaku (łyżkę na litr wody), to lepiej puszcza wszelki brud. Prać w chłodnej wodzie nie trąc, lecz wyciskając materię w wodzie, pozostawiwszy najpierw chwilę spokojnie, aby amoniak rozpuścił brud.

JESZCZE O EPIDEMII GRYPY

Epidemia grypy, która ostatnio nawiedziła nasz kraj, już wygasła. Jej nasilenie było w tym roku wyjątkowo silne i w skutkach tak groźne, że dziś należałoby zastanowić się, jakie są sposoby, środki, któreby zabezpieczyłyby nas od tej choroby.

Trzeba przyznać, że zostało bezsprzenie dowiedzione, iż grypa robiła największe spustoszenie tam, gdzie nie dbano o czystość mieszkania, natomiast ci, którzy systematycznie zaciągali podłogi zaprawą „Dobrolin", a więc dbali o jej czystość, byli bardziej odporni. Pamiętajmy więc, że czystość mieszkania, którą można osiągnąć dzięki idealnej zaprawie „Dobrolin", to pierwszy krok w walce z grypą.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.